Nr. 266 We Lwowie, Czwartek dnia 22. Listopada 1883. **Rok XXII.**

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:
W MIEJSCU kwartalnie . . 4 złr. 50 cnt.
miesięcznie . . 1 „ 50 „
Z przesyłką pocztową:
Miesięcznie . . . . złr. — „
W państwie austrjackiem . . . — „
Do Prus i Rzeszy niemieckiej .
„ Francji . .
„ Belgji i Szwajcarji . .
„ Włoch, Turcji i księstw Nad.
„ Serbii . . .
po 1 złr. 50 cnt
Numer pojedynczy kosztuje 10 cnt.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje: We LWOWIE biuro administracji „Gazety Nar.“ **ulica Kopernika l. 5.** Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gazety Nar.“ ajencja pana Adama, Rue Clément, 4 Paris, Otto Maass w Wiedniu, (Haasenstein et Vogler) nr. 10 Wallfischgasse, A. Oppelik, Stadt, Stubenbastei 2. M. Dukes, I. Riemergasse 12. Rudolf Mosse, Seilerstätte nr. 2. Henr. Schalek, jen. ajencja centr. eksp. ogłoszeń, G. L., Daube et Comp. Wollzeile 12., Maurycy Stern, Wollzeile 22., w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler, Rajchman et Frendler w Warszawie Senatorska 22, W. Kukliński w Krakowie.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 5 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem. **Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 ct. od wiersza.**

LWÓW d. 21 listopada

(Nominacje urzędników na kolejach rządowych. — Dr. Alfred Zgórski. *Dziennik Polski* i *Czas* o Brodach. — Agitacje moskiewskie w Serbii. — Z Moskwy. — Z Królestwa. — Mowa Chlumetzkiego do wyborców. — Przeciw młodocentralistom bemackim. — Ideał teutonów.)

Organizacja służby ruchu i zarządu dla galicyjskich kolei państwowych, a nawet i kolei Transwersalnej jest obecnie w pełnym toku. Z bardzo poważnego źródła dochodzą nas wieści, że stosunek uwzględniania krajowców przy rozdawnictwie posad do Niemców wypada najfatalniej, poniżej wszelkich najbardziej pessymistycznych oczekiwań. Wszystkie niemal lepsze posady zabierają Niemcy. Są już przecież Polacy, rutynowani we wszystkich działach służby kolejowej, którzy w kraju i za granicą wyższe zajmną posady przy kolejach żelaznych. Nie można przeto utrzymywać w dobrej wierze, jakoby zachodził niedostatek odpowiednio uzdolnionych kandydatów do obsadzenia nowych linij galicyjskich. Nie! Niemcy zabierają co lepsze posady — bo Niemcy swoich interesów pilnują, gdy o Polaków niema komu upomnieć się w sferach decydujących z dostatecznym naciskiem.

* * *

Nominacja dr. Alfreda Zgórskiego trzecim dyrektorem Banku krajowego jest już faktem dokonanym, gdyż Wydział krajowy, przychylając się do wniosku Rady nadzorczej Banku, na wczorajszej sesji nominację uchwalił. Nie wątpimy, że dr. Zgórski zdaje sobie sprawę z różnorodnych trudności, jakie go czekają na nowem stanowisku, i życzymy mu, ażeby zdołał wyjść z nich zwycięsko — na pożytek krajowi, który ma prawo żądać tego, ażeby już raz doczekał się jakich widzialnych objawów działania Banku krajowego. Życzymy dr. Zgórskiemu, ażeby czynami użytecznemi zjednał sobie respekt licznych swoich przeciwników, nie tracąc zaufania w tych kołach, w pośród których dotychczas działał. Trudne ma on przed sobą zadanie, ale wdzięczne.

Pan dyrektor Wrotnowski wyjeżdża na dłuższy czas.

* * *

Dziennik Polski a za nim *Czas* donoszą, że w namiestnictwie toczą się jakieś narady nad kwestją uporządkowania stosunków gminnych w Brodach. Pisaliśmy już o tem przedwczoraj, na zasadzie relacyj, zasięgniętych bezpośrednio w Brodach przez jednego z współpracowników *Gazety*, który jeździł do Brodów, ażeby tam dowiedzieć się o celu zagadkowej misji pana radcy Mandyczewskiego. Otóż dziś powtórzyć musimy zdanie nasze, któremu jak sądzimy nikt nie zaprzeczy, kto wglądnąć raczy w ustawę gminną, że nie w namiestnictwie, ale w Wydziale krajowym jest teraz miejsce właściwe do traktowania spraw gminnych miasta Brodów. Czas by już był, ażeby ustało traktowanie wszystkiego, co się odnosi do Brodów, sposobem wyjątkowym, jakiemiś drogami nadzwyczajnemi.

* * *

Kilkakrotnie już wspominaliśmy, że partja radydalna w Serbii składa się z różnorodnych żywiołów, że nie ma jednolitego kierunku i dlatego nie może być na serjo dla rządu niebezpieczną. W skład jej wchodzą moskalofilscy popi, zwolennicy eksmetropolity Michała, ambitni nauczyciele i ludzie, których możnaby podsumować pod ogólną nazwę „inteligentnego proletarjatu.“ Część ich hołduje skrajnemu programowi socjalistycznemu i żąda reform takich, które w bardzo rozwiniętych społeczeństwach są niemożliwe, a cóż dopiero w takiej Serbii, gdzie wszystko zaledwie dźwignęło się z prymitywnego stanu. Radykali, jakeśmy powiedzieli, nie posiadają jedności, dlatego też nie mogli oni sami wywołać powstania, tylko inicjatywa i kierownictwo wyszło z zewnątrz, mianowicie od Moskwy. Zajmującą co do tych knowań moskiewskich korespondencję z Widdynia ogłosił *Pester Lloyd*. Czytamy w niej:

„Wskutek powstania w południowo-wschodniej, z Bułgarją graniczącej Serbii, przybyło do nas mnóstwo Serbów w gościnę. Mam tu na myśli powstańczych emigrantów, którzy w Bułgarji szukali ratunku, wiedząc dobrze, że sądy doraźne nie obejdą się z nimi po salonowemu.

Jednym z pierwszych, którzy Bułgarję odwiedzinami swemi zaszczycili, był pan Mikołaj Pasicz, znany radykalny agitator, którego odwagę i pogardę śmierci najlepiej ilustruje spieszna ucieczka z moskiewskiego konsulatu w Belgradzie. Nieustraszony pan Pasicz, którego dopiero teraz miałem sposobność widzieć, czuł się u swego szwagra, tutejszego prefekta, niedosyć bezpiecznym i przesiedlił się zaraz do moskiewskiego konsulatu, gdzie go przyjęto z nadzwyczajną uprzejmością, jak gdyby interesa moskiewskie z zamiarami partji radykalnej w Serbii były identyczne, czegoż przecież nie można się było spodziewać po państwie autokratyczno-konserwatywnem.

W ogóle wpada w oczy, że tutejszy konzul moskiewski bardzo żywo zajmował się powstaniem serbskiem, cieszył się z niego, a gdy nie udało się, bardzo zmarkotniał. Rzecz to prosta, jeśli się zważy, że tutejszy reprezentant Moskwy otwarcie i bezwstydnie agituje przeciw Serbii. Agitacje, które pochodzą z tutejszego moskiewskiego konzulatu, najlepiej charakteryzują destrukcyjną politykę Moskwy i powinny otworzyć oczy tym, którzy za wiele wierzą moskiewskim oficjalnym zapewnieniom.“

Że w tem wszystkiem była robota moskiewska, dowodzą tego różne jeszcze okoliczności, mianowicie, że metropolita Michał przyjechał przed samym wybuchem powstania do Ruszczuku i ztamtąd znosił się z przewódzcami, między którymi był jego krewny Didicz, i to, że ludność, gdzie z powodu rozzbrojenia wybuchły rozruchy, wcale nie jest wojowniczą, z własnej więc inicjatywy nie byłaby powstała.

Podług ostatnich wiadomości z Belgradu, sąd wojenny skazał na śmierć trzech przewódzców: popa Milojca, Prwulowicza i pewnego chłopa z Bani. Pop Miloje przed ośmiu laty, za gabinetu Kaliewicza, wywołał rozruchy w Kragujewaczu, a ubiegłej wiosny podburzył lud w Porzeczu i Golianie. Prwulowicz dowodził oddziałem powstańców pod Boliewaczem, a chłop z Bani własnoręcznie zastrzelił tych obywateli, którzy nie chcieli przyłączyć się do powstania.

* * *

Na jednem z ostatnich posiedzeń t. zw. komisji rewizyjnej pod przewodnictwem Kochanowa przyszło do gwałtownej dyskusji. Na porządku dziennym była reorganizacja instytucyj powiatowych i wszyscy członkowie komisji byli za tem, żeby nadać tym instytucjom więcej autonomiczny charakter, a usunąć to, co pozostało jeszcze z czasów przed reformą, wreszcie żeby rozszerzyć zakres działania „ziemstwa.“ Aż do owego posiedzenia reprezentanci ministerstwa spraw wewnętrznych byli także tego zdania, nagle wystąpił towarzysz ministra, Durnowo, z propozycją ministerstwa, aby dawne instytucje powiatowe zatrzymać, jak są, przewodnictwo w „ziemstwie“ jak dawniej pozostawić marszałkowi szlachty, a gminom wiejskim dodać kuratorów, takich samych, jacy za czasów pańszczyźnianych, funkcjonowali w domenach państwowych. Przeciw temu projektowi powstała w komisji gwałtowna opozycja. Mowcy zarzucali ministerstwu, że chce wracać do czasów pańszczyźnianych i nazywali projekt ministerstwa brakiem taktu, a nawet szaleństwem. Kochanów musiał odebrać głos gwałtownym mowcom.

* * *

Mówiąc o stosunkach ekonomicznych i handlowych królestwa, *Echo* petersburgskie tak powiada: „W chwili obecnej w handlu warszawskim panuje w ogóle żyd. Wszystkie gałęzie tego handlu z małemi tylko wyjątkami znajdują się w rękach żydowskich. Drobnemu kapitaliście ciężko jest walczyć z żydem, gdyż po stronie tego ostatniego stoi kahał, który troskliwie opiekuje się swymi członkami i szybko spieszy im z pomocą, w razie niepowodzenia, tak że walka bynajmniej równą nie jest. Handel w królestwie Polskiem żydzi sprowadzili niemal do zera; obecnie ostatnie wydaje już on tchnienie.

„Istnieje wszakże wręcz przeciwne mniemanie. Utrzymują, że ten handel i związany z nim dobrobyt Królestwa podniósł się dzięki szczególnej energii Polaków, którzy doznawszy niepowodzeń na innem polu, zwrócili swą wyłączną uwagę na rozwój wewnętrznych sił kraju, zarówno pod względem moralnym jak i materjalnym. Nie podzielamy w całości tego poglądu, ale sądzimy, że dobrobyt Królestwa przeważnie podniesiony został nie przez Polaków, jak również i nie oni z niego korzystają. Trzeba się tylko baczniej przyjrzeć okolicznościom a prawda ukaże się sama przez się. Fabryki i zakłady przemysłowe Królestwa znajdują się w rękach Niemców, którzy z każdym rokiem coraz bardziej i bardziej w swe sieci zagarniają kraj cały.

Niemcy zakładają fabryki, ściągają z „Vaterlandu“ swych współbraci, bogacą się, pozostają poddanymi pruskimi, i z pogardą spoglądają na ludność miejscową, która wykonywa u nich roboty, któremi gardzą Niemcy. Niemca uzupełnia żyd. Po roku 1863 żyd nadzwyczaj szybko począł obrastać w pierze. Dostał się on w tak szczęśliwe warunki, że zdołał pokonać i przełknąć handel polski również łatwo, jak owa ryba olbrzymia połknęła Jonasza. Okazuje się przeto z tego wszystkiego, że rozwój handlu i przemysłu w królestwie Polskiem jest nieco fikcyjny w tym duchu, w jakim o nim głoszą Polacy. W rzeczywistości zaś rozwój zawdzięcza swoje istnienie żydom i Niemcom, ale żadną miarą nie Polakom wyłącznie. Żywioł polski skończył się i odstąpił bodaj że na trzeci plan. Polacy w rzeczywistości cierpią niedostatek, a jedynie przybysze opływają w dostatkach.“

* * *

Mamy już zapowiadaną od dawna i wyglądaną mowę, którą p. Chlumetzky, główny członek dyrektorjatu „ligi lewicy“ wygłosił na wiecu relacyjnym swoich wyborców w Bernie. Okazuje się, że sami wyborcy nie bardzo byli ciekawi rewelacyj i wyroczni p. Chlumetzkiego — zebrało się ich ledwo około 350. I mieli rację, właśnie bowiem główne kwestje, toczące się obecnie w łonie centralistów, kwestję abstencji i podziału Czech, p. Chlumetzky zaledwo poruszył, i to tylko ogródkami, prawiąc w końcu:

„Trzeźwo i chłodno przedstawiłem panom sytuację, wskazując na dane fakta. Z umysłu unikałem tego, coby ludność wzburzyć i roznamiętnić było w stanie. Tuszę, że mi to pochwalacie, i byłoby to dla mnie arcycennem. Czuję wprawdzie, że dla polityków goretszych, dla żywych temperamentów jest obecnie pole bardziej pomyślnem niż dawniej. To mnie wszelako nie zbije z tropu w moich zasadach i przedsięwzięciach. Odkąd występuję w życiu publicznem, byłem zawsze przekonany, że właśnie w naszych danych stosunkach niezbędną jest koniecznością wpływ, mitygujący działające stronnictwa polityczne i narodowe, więc też takie było zawsze moje stanowisko.“

Wreszcie jednak, dla uśmierzenia tych, coby tą aksamitną rączką może uczuli się dotkniętymi, oświadczył, że należy zachować państwu jednolitne piętno niemieckie i z całą siłą występywać przeciw narodowościowym pretensjom.

Miała ta mowa inne jeszcze ciekawe ustępy. I tak wyznał p. Chlumetzky, że sukcesa opozycji lewicy są wielce skromne. Wszystko przeciw niej powstaje, nawet socjalizm, szczując przeciw burżoazji z kapitalizmowi, i w ogóle wszystko wszędzie pod wszelkiemi formami rządowemi krzyczy przeciw liberalizmowi. Najciekawszym jest ów ustęp, z którego się okazuje, dlaczego lewica do r. 1879 (gdy przyszedł Taaffe) obalała jednego po drugim własnych ministrów centralistycznych. Poprostu koterja Chlumetzkiego była pewną, że zostanie w końcu powołaną do steru, że „silną ręką“ uchwyci sprawy polityczne i finansowe, a narodowcom rzuciwszy jakowe okruchy, zatamuje nazawsze autonomizm; Czesi byliby niezawodnie wstąpili do Rady państwa, gdy Lasser już był nieboszczykiem i Auersperg ustąpił z gabinetu. Tymczasem w r. 1879 powołano Taaffego!

P. Chlumetzky usiłował z lewicy zmyć odjum fakcyjności i gwałcenia narodowości itd., co już jednak na uwagę naszą nie zasługuje. Był potem bankiet, na którym Chlumetzky podniósł konieczność ochraniania Berna i Morawy od zczechizowania, „a więc“ i od federalizmu i reakcji!

Zdaje się, że czego Chlumetzky z całą otwartością nie ważył się powiedzieć młodocentralistom, aby ich nie drażnić i odwrócić nawet konieczność odbycia konferencji posłów bemackich, na 25. bm. już naznaczonej, to polecił uczynić *Nowej Pressie*, która też, wcale delikatnie jednak, wykazuje, że podnoszenie takich haseł teoretycznych przez część Niemców czeskich, prowadzi do rozbicia, gdy jedność jest tak konieczną jak nigdy dotychczas. Abstencja nie podoba się reszcie Niemców austrjackich, bo absolutnie zamknęła by opozycji drogę powrotu kiedyś do rządów. Można abstencję i podział Czech uchwalić na konferencji posłów, ale reszta Niemców do tej uchwały nie przystąpi. Przystawszy na rozbicie Czech, przystąpiono by do rozbijania innych prowincyj, i tym sposobem wszędzie przepadliby Niemcy, wydani na pastwę większościom słowiańskim. My, powiada *N. Pr.*, musimy być centralistami, bo tego wymaga nasz interes plemienny.

Główny organ młodocentralistyczny, *Deutsche Ztg.* w tymże samym czasie był widocznie nakłaniany do uśmierzania swego obozu, i daje do zrozumienia, że zaniechałby myśli podziału Czech, gdyby cofnięto okólnik językowy. I co jest szczytem ideałów tego, za ideałami goniącego pisma, dowiadujemy się z następujących słów: „Niemieckiemu urzędnikowi, niemieckiemu sędzi odcięte są wszelkie widoki karjery; nie władając mową czeską, widzą się skazanymi na wymarcie.“ A więc o karjerę chodzi, o „Brodfrage“.

Korespondencje „Gaz. Nar.“

Praga d. 19. listopada.

Doniosłem wam telegramem o wczorajszem pierwszem przedstawieniu w nowym teatrze czeskim. Dziś kilka uwag nad przedstawieniem. Opera Libusza jest ulubioną przez Czechów, a głównie z powodu jej patrjotycznej tendencji. Kompozycja sama nie bardzo imponuje. Pierwsze dwa akta są w wagnerowskim stylu, akt drugi jest ciągłem recitatiwem. Ale i w tych dwóch aktach są niektóre chóry bardzo piękne, osobliwie jeden chór kobiet. Najpiękniejszy, bo więcej melodyjny jest akt trzeci. Ale piąty akt wydał się nam scenicznie i muzycznie chybionym. Akt ten ma tytuł: „Proroctwo Libuszy“. Przez cały akt śpiewa prawie sama Libusza. Wygłasza po kolei siedm proroctw, a za każdem proroctwem wznosi się odsłona w głębi i ukazuje się prorokowane zdarzenie w obrazie z żywych osób. I Libusza (Sittowa) dobrze śpiewa, i obrazy dobrze ułożone, a jednak to powtarzanie siedmiokrotne wytwarza monotonję i wygląda na szopkę. Ale te patrjotyczne proroctwa i obrazy zachwycają Czechów, i zachwycałyby nawet, gdyby jeszcze drugich siedm dodano. I dlatego ta opera ma wielkie powodzenie w Pradze, gdzieindziej zaś za granicą mieć nie może.

Zdawałoby się, że w Czechach, jako w kraju i narodzie *par excellence* muzykalnym, który całemu światu dostarcza muzyków i kapelmistrzów, opera będzie bardzo znakomitą, przynajmniej co do wykonania. Ale w rzeczy opery rozstrzygają fundusze. Najlepsi śpiewacy i śpiewaczki czeskie śpiewają na teatrach obcych, gdyż teatr czeski nie jest w stanie opłacać im gaży tak wysokiej jak zagranica. To samo więc dzieje się z operą czeską w Pradze, co z polską u nas. A i czeska opera musi się zasilać śpiewakami obcymi. Teraz pierwsi tenory są obcy: Francuz Prevost, i znany u nas Raverta, Włoch; baryton Czech, ma głos sympatyczny, lecz za słaby do wielkich oper. Basy dosyć mierne. Z kobiet występowały Sittowa i Irma Reich, obie dobre śpiewaczki, lecz już Reichówna zaangażowała się do opery peszteńskiej od jesieni.

Teatr był na pierwszem przedstawieniu przepełniony, na drugiem już były luki. Na obu przedstawieniach wszyscy bez wyjątku byli w galowych strojach, fraki i białe krawaty, kobiety w balowych tualetach. Kilkunastutysięczny tłum zapełnił place około teatru, witając gości okrzykami, mianowicie tych Polaków, którzy byli w kontuszach i przy karabelach, gdyż tych mógł tłum rozróżnić.

Polaków było najwięcej — piszą dzienniki czeskie i niemieckie — a Polaków było wszystkiego dwunastu. Możecie więc z tego wnosić, iż daleko mniej było z innych narodowości słowiańskich. Było ich po dwóch, trzech, czterech. Rusinów dwóch: Szaraniewicz i Romańczuk, Moskali dwóch: Płoszczański, redaktor *Słowa*, i Nowicki z pod Charkowa, który odbywa i ma studja technologiczne w Pradze.

A spodziewać się można było daleko liczniejszego zjazdu. Główną przyczyną tego zawodu była zbyt późno wydana odezwa, zapraszająca na zjazd. Zaledwie kilka dni przedzielało zjazd sam od odezwy.

Po przedstawieniu zaproszono gości do Besedy (kasyna), gdzie do 300 osób, mężczyzn i kobiet się zebrało. Nie było mów ani toastów, lecz tylko dosyć ożywiona pogadanka. Bawiono się do drugiej, a część aż do piątej zrana. Towarzystwo „Hlahol“ przecudnie odśpiewało kilkanaście pieśni.

W poniedziałek goście zaproszeni i zawiedzeni zostali do teatru dla obejrzenia go szczegółowego. W osobnym liście posyłam opis szczegółowy teatru (umieścimy go jutro; p. r.)

Z teatru udali się wszyscy na królewskie Hradczany, aby obejrzeć metropolitalny tum hradczański i królewski zamek. Ciceronem, i to bardzo wymownym, był dr. Tonner.

Z oględzin tych wrócono do domu o godzinie pół do trzeciej. Zaledwie był czas do przebrania się na bankiet.

Prezydował na bankiecie dr. Rieger. Po prawej miał dr. Wejgla, po lewej było krzesło dla dr. Czerny'ego, prezydenta miasta Pragi. Ale przybył on dopiero pod koniec bankietu, gdyż był na obiedzie u kardynała arcybiskupa Schwarzenberga. Prekonizowano bowiem tego dnia biskupa nowego budziejowickiego. Naprzeciw dr. Riegera siedzieli Dobrzański i Fedorowicz Władysław, jedyni w strojach polskich, gdyż reszta przebrała się we fraki.

Pierwszy toast wzniósł dr. Rieger na cześć cesarza i cesarskiego domu:

„Z ust naszego dostojnego monarchy wyszło piękne słowo: „Życzę sobie pokoju wśród

---

10

KARTKA ŻYCIA.

Przez

WANDĘ MŁODNICKĄ.

(Ciąg dalszy.)

Pawełek zniknął. Ale dopiero nazajutrz opatrzył się Józef, że i szkatuły nie ma.

Tak ta cygańska dusza odwdzięczyła się za dobrodziejstwa! Co to dla nas starych była za zgryzota i wstyd, to ani wypowiedzieć! Ani za co pogrzeb, a tu rwą i naglą. Ani z czego żyć! Gdyby nie pan Lasocki, byliby nas do więzienia zabrali. Telegrafował do rządcy do domu, i do jasnej pani, a z nami obszedł się jak swojak nie jak cudzy. Ja też zostałem przy nim. Ot i przywiązał się człowiek znowu do kogoś na świecie. Ale mi spokoju nie dawało wywiadywać się o Pawełka. Powiadam paniczowi, kamień w wodę! Minęły lata.

Aż przeszłego roku bal był w ambasadzie. Mnie starego przystroili na portjera, bom wyższy od wszystkiej służby o całe trzy cale, stałem tedy od parady i otwierałem powozy. Aż z jednego wysiada trzech panów i, niech mię Bóg skarze, jeżeli jednym z tych elegantów nie był nasz cygańczuk! Małom nie padł. Ale to moment, ani czasu było opamiętać się. Pojazdy jeden za drugim z hukiem zajeżdżały, może po godzinie ustało dopiero. Rzuciłem się, aby go dopatrzyć. Na rany boskie byłbym przysiągł, że to on. A tu tłok, ani myśleć dostać się choćby do drzwi sali. Zaszedłem na galerję, aby oknem zajrzeć, cóż kiedy od gorąca tak zapotniały, że nic nie było widać. Wracam tedy. Na szczęście spotykam mojego pana i mówię mu, że cygan co księcia pana wtedy okradł, jest tu na balu.

— Co bajesz, stary! — powiada.

— Ależ panie! przysięgnę!

Widział że nie żarty, więc pyta jak wygląda.

— Powiadam, że ubrany jak wszyscy cywilni, ale twarz śniada jak u nikogo i zęby wilcze. Ot cygan!

— Cicho stary! nikomu ani słówka, będę uważał czy go nie spotkam. Pilnuj służby i bądź spokojny.

A, bądź-że spokojny gdy łotr, przez którego na parę godzin padło na siebie podejrzenie kradzieży, tańcuje jak pan na balu! No, pilnowałem bramy, a tylko o tem myślałem, aby go zobaczyć. I co panicz na to! musiał i on mnie poznać, tylnemi drzwiami snać wyszedł, bo nie widziałem go więcej.

Pan go wtedy poznał. Ale od mojego pana się co dowiedzieć, to prędzej z gwiazd wyczytać. Dobry choć do rany przyłóż, ale hardy okrutnie — wara od poufałości! Dumniejszy, niż był sam książę pan, a jak nie powie sam czego, to już z niego nikt nic nie dobędzie.

Raz zebrałem się na odwagę i zapytałem o cygana.

— Widziałem takiego pana — odpowiedział. Polak, nazywa się Kiermaszko.

— Oj, nazywa się! jak on się nazywać może, na chrzcie Paweł, a na przezwisko, ot niech nie powiem.

Rok minął. Od dwóch tygodni jesteśmy w kraju, od tygodnia tu. Wczoraj jadę wózkiem do miasta po pocztę, mija się ze mną drynda jakaś. Szkapy liche, pies na tem jak szkielet, furman obdarty a na siedzeniu ten sam elegant z balu.

Ki djabeł! myślę, czy złe do mnie przystępuje czy co? On sam! Cygan nasz! Kapelusz z fantazją osadzony. Ubrany jak pan, przystojnie wygląda, ale szkatułę wziął!

W karczmie pytam żyda, co to zacz?

— Pan Kiermaszko! — powiada.

— A co nie ten?

— Ten z balu! — wtrącił Antoni — ale jakże Maksymie dowiedziecie, że to ten co...

— Przysięgnę, że on! — i jak go jeszcze raz spotkam, to o szkatułę zapytam.

— Źlebyście zrobili, stary, — przerwał Antoni — lepiej panu i mnie zostawcie tę sprawę, spłoszycie go, i tyleśmy go widzieli. Wasz pan go dziś u państwa Zakrzyńskich zobaczy i pozna, to sobie tę sprawę przypomni.

Maksym siedział i dumał.

— A ja bym taki wolał, chwycić go temi ot memi rękami i do sądu zawlec!

Ha! zobaczymy!

— Powiedz no mi Maksymie, bo o to nie z ciekawości, a z przyjaźni pytam, jaka wasza pani, czy pan szczęśliwy?

— Oho! — wyrwał się stary — ale w tej chwili opamiętał się i powiedział, — państwo dobrze z sobą, to dobra pani.

— Czy ładna? — pytał Antoni dalej.

— A jakże, ładna była.

— Jakto była?

— A no chorowała coś, to i zbrzydła — cedził stary jak z przymusem. — Siostra naszego pana ładniejsza, — jak anioł. Warta lepszego losu, — właśnie przyszedł jej rozwód. Ale co to za dola, — rozwódka! Nie wiedzieć co! Pójdzie za mąż, albo i nie! Ot! późno już paniczu, zabierać się trzeba do domu. A co też pan w tej sprawie mi radzi? Spokojności nie mam — bo może on te papiery ma jeszcze!

— Nie zapalaj się stary, zrobimy co się da, zajmę się tem i powiadomię cię jak się co wyjaśni. Jeżeli przyjdzie do procesu, będziesz świadczył.

— Oj paniczu, od serca poświadczę!

Powstał z krzesła, i dopiero teraz widzieć możemy ten wzrost olbrzymi, co najsłuszniejszych o trzy cale przewyższał. Wyszedł do pierwszego pokoju, sięgnął na kołek po czapkę, zarzucił gunię z sieraka, i kłaniając się do kolan Antoniego

— Panu Bogu oddaję! — i wyszedł.

Antoni gwizdnął na psa aby obejść gospodarskie budynki, jakto zwykle przed nocą. Gdy się do stodoły zbliżał, Polot warknął z cicha. Syknął na psa, ten umilkł. Za płotem ogrodu, co przypierał do budynku, słychać było rozmowę. Antoni przystanął i słuchał. Tak późno było. Lokaj i furman z panią wyjechali, parobcy z stadniną w osieku — zadziwił się, kto by to był.

— Głupiaś Zośka — mówił głos męzki chrypliwy, co ci szkodzi! — Jak pod oknem zawoła — Zosiu — to ty otworzysz, powiesz — zaraz, i wyjdziesz w pani pasiastym szalu do ogrodu. Dziesiątka to przecie piechotą nie chodzi! — Ładny grosz, — sznur korali byś miała.

— Może to jaka hańba i niedola za tem — mówiła wahając się dziewczyna.

— Eh! któżby tam na ciebie tak ceregielnie nastawał, — a niedoczekanie twoje! Obejdziesz ogród, i idź sobie spać do stu djabłów, tylko szal na miejsce odnieś.

— A kiedy się stracham, bo dlaczegoż mi nie powiecie, do czego to. — Jabym nie mówiła nikomu — ale bym sobie rozmyśliła — aby nie było grzechu.

— To myślże sobie do kakuda — a naradź się może z mamunią albo z kim. Otóż bym ci łaźnię sprawił, żebyś wygadała!

— Nie mam co gadać, ino sama pomyślę. Za dwa dni święto, to wybiegnę koło karczmy i powiem wam.

Dziewczyna pędem odbiegła do dworu, mężczyzna zwrócił się na ścieżkę ku wyjściu, kiedy Antoni puścił obrożę psa, na której go trzymał i cicho powiedział — łapaj. Pies przesadził płot, Antoni za nim i w mgnieniu oka trzymał za kołnierz nocnego gościa. Targał się i szamotał w pierwszej chwili, ale żelazna dłoń trzymała go jak w kleszczach. Był to znany opój, włóczęga karczemny, dawniej stolarz, dziś obdartus żyjący niewiedzieć z czego, naprzemian w szynkach to w rowach.

— Kto cię przysłał? zapytał Antoni dławiąc go za gardło.

— Powiem, wszystko powiem, chrypiał tamten.

Antoni zwolnił uścisku.

Opój wymówił nazwisko Henryka.

— Czy podobna! pomyślał Antoni. Kłamie! Jednak przytomny jak zawsze odpowiedział chłodno: Jeżeli tak, to żart, i nic nie mów, że cię tu kto widział, niech się tam bawią. Tylko abyś mi się tu koło dworu nie pokazywał, bo tak zbić każę, że popamiętasz ruski miesiąc.

Puścił oberwańca, pies go jeszcze ścigał aż zniknął za płotem.

Antoni rozmyślał. Ani chwili nie wierzył, żeby Henryk mógł do tej kompromitującej Zofię intrygi należeć. Na co? — Dlaczego by to robił? Zresztą na teraz to obojętne, kto był autorem matni. Antoni czuł się jedynie odpowiedzialnym za jej bezpieczeństwo w domu, za uczciwość jej służby — chciał nawet, aby plan tej komedji doszedł do skutku, gdyż pewnym był, iż go udaremnić potrafi, i dobrze mu było z tą myślą opieki nad nią.

Obszedł powoli całe gospodarstwo, wszędzie cisza i spokój. Wrócił do siebie, ale długo w noc widać było światło z okna jego i cień, który od czasu do czasu je mroczył. Chodził po pokoju, aż z dala usłyszał turkot powozu na grobli. Wtedy zgasił światło.

moich ludów, by każdy naród rozwijał się swobodnie na zasadzie równych praw." Wedle tej samej zasady i my będziemy budowali na przyszłość, a pomagać nam będą wszyscy Słowianie, nasi goście, przybyli tutaj, by brać udział w święceniu pięknego dzieła, jakiegośmy dokonali. Dwie święte i doniosłe uroczystości święcimy w tym roku: uroczystość otwarcia wszechnicy i uroczystość otwarcia teatru, świątyni umiejętności i świątyni sztuki. Stanęliśmy więc na własnych nogach, i możemy dalej postępować w rozwoju umiejętności i sztuk. To wszystko mamy do zawdzięczenia naszemu ukochanemu monarsze, gdyż jego to najwyższą było wolą, by pojmowano i wykonywano zasadę równouprawnienia inaczej jak dawniej. Jego zrządzeniem, iż doszliśmy do własnego uniwersytetu i własnego teatru. Ze strony Najdostojniejszej monarszej rodziny wpływały obfite dary na budowę naszego teatru, a teraz właśnie doszła nas wiadomość, że Najdostojniejszy syn naszego cesarza, J. c. k. Wys. następca tronu, arcyks. Rudolf, i Tegoż Najdostojniejsza małżonka zamierzają odwiedzić ten nasz nowy zakład narodowy. Tem więcej zatem poczuwamy się do obowiązku wyrazić nasze najgłębsze podziękowanie i wznieść okrzyk na cześć naszego Najdost. monarchy i Tegoż dostojnej rodziny."

Muzyka zaintonowała hymn narodowy, goście powstali z krzeseł i wznieśli po trzykroć okrzyk: „Slava!"

Członek Wydziału krajowego, intendant teatralny Skarda, wzniósł toast na cześć narodu czeskiego, który zawsze bronił wolności i tolerancji — i na tegoż przyszłość. Zastępca burmistrza Valisz wzniósł toast na cześć obcych gości, w których imieniu podziękował dr. Weigel, prezydent miasta Krakowa. W mowie swej, mianej po polsku, podniósł dr. Weigel, że rozkwit polskiego teatru sięga czasów ostatniego polskiego króla, że teraz Polacy dzięki łaskawości naszego monarchy, cieszą się nową autonomią również jak Czesi, i że dzień 18. listopada będzie zawsze pamiętnym w łagodnych rządach cesarza Franciszka Józefa. Mowę swoją zakończył dr. Weigel toastem na cześć przewodnictwa Riegera. Dyrektor teatru z Zagrzebia Mandrovits wzniósł toast na cześć sztuki czeskiej, a reprezentant Rusi Romańczuk zapewnił Czechów o sympatjach Rusinów. Między innemi rzekł tenże: „Macie może silniejszych przyjaciół, lecz z pewnością serdeczniejszych od nas nie macie. Ruski naród nie życzy sobie, by czeska rzeka rozpłynęła się kiedy w germańskiem morzu."

Słowak Hurban toastował na cześć cywilizacyjnych i moralnych postępów Czech i ich stolicy, gdyż Praga, oprócz Slavine, — a Szrom na cześć morawsko-czeskiej solidarności.

Było jeszcze kilkunastu mowców, a między tymi i Polaków zapisanych. Ale zbliżała się chwila rozpoczęcia przedstawienia w teatrze, więc dr. Rieger nie dał głosu wszystkim zapisanym, lecz tylko Andrzejowi hr. Potockiemu, młodszemu bratu Artura, który przybył jako reprezentant *Czasu*. W imieniu polskiego dziennikarstwa wniósł on zdrowie dziennikarstwa czeskiego. Ale zamało był obeznany z dziejami tego dziennikarstwa, aby mógł wielkie jego zasługi około dźwignięcia narodu czeskiego należycie podnieść. Dziś nikt z obecnych polskich dziennikarzy nie upoważnił go do przemawiania w imieniu dziennikarstwa polskiego. A było sześć codziennych dzienników reprezentowanych. Ale młody, nie mający jeszcze w tym względzie doświadczenia, iż chcąc przemawiać w czyjemś imieniu, trzeba mieć upoważnienie od niego.

Podziękował mu od czeskiego dziennikarstwa redaktor Jerabek bardzo sympatycznie wyrażając się o Polakach.

W końcu jeszcze profesor Durdik wzniósł toast na cześć dramatycznej sztuki i literatury czeskiej, a dziękował dyrektor nowego teatru, Szubert, redaktor *Pokroku*.

W obec dzisiejszej sytuacji w Kongresówce.

Od jednego z obywateli, wybitne stanowisko w społeczeństwie naszem zajmującego, odbiera *Dz. Pozn.* pismo następujące:

... 18. listopada 1883.

Wszystkie dzienniki, nie wyjmując waszego, przepełnione są wiadomościami z Królestwa i innych dzielnic polskich o nowem prześladowaniu i drażnieniu żywiołu polskiego, o niewątpliwych symptomatach, zwiastujących zwrot ku rusyfikacji i germanizacji. Smutny to bez wątpienia objaw pod wielu względami, dowodzący, że ludzie zapominają łatwo a uczą się trudno. My się jednak pocieszać powinniśmy wziętemi z historji ostatnich czasów dowodami, że prześladowania najsroższe nigdy nam wielkiej nie wyrządziły szkody, a były i są bodźcem, który odżywia i utrzymuje narodowość. Ktokolwiek zna nasz charakter, wie aż nadto dobrze, iż o ile powolność jest niebezpieczną dla niego, o tyle prześladowanie krzepi nas i wzmacnia. Kto wie, jakieby były losy narodu wobec naszej, gdyby Opatrzność nie zsyłała na wywołanie w niej sił nowych — prześladowań, których skutki są błogosławione. Dotykają one osoby, cierpią na nich indywidua, sprawa narodu niewątpliwie zyskuje. Zbyt więc narzekać na ten nowy zwrot w Królestwie, który wszelkie złudzenia rozprasza i znalezienia jakiegoś *modus vivendi* czyni niemożliwem, nie należy.

Mogliśmy już w Warszawie i Królestwie wskazać całe obozy ludzi, które gotowe do zgody nietylko potrzebę ale możliwość przejednania zalecały. Wobec faktów nieposzanowania religji, języka, obyczaju, gwałtownych rusyfikacyj — przy zwrotnicy Apuchtinów i zapowiedzi, że naczelnik kraju ma z nimi iść w rękę ręce — apostołowanie za zgodą stało się niemożliwem. Tem lepiej — położenie staje się jasnem, droga postępowania wskazana dla tych, co apostołami być nie chcą. Powinszować sobie tego należy... Nie idzie zatem, aby opór objawiać się miał inaczej, jak biernie i milcząco, w granicach, jakie prawo lub rozsądek zakreśla; — dosyć dla nas, że ludzie się nie będziemy, i dzienniki, które pojednanie głosiły, zamilknąć będą musiały. Organa Katkowa, Aksakowa i ich sprzymierzeńców — w prasie moskiewskiej, oddają nam największą przysługę — wyjaśniając jak stoimy — i dokąd iść musimy. Trochę już ostygłe poczucie obowiązków względem narodowości ożyć musi i zaczerpnąć siły nowe z tych faktów. Jest to woda na młyn nasz; boleć musimy, ale nadzieja wraca — zyskujemy na tem ludzi, którzy mieli pokusę do odstępstwa, a dziś zmuszeni są pozostać wiernymi chorągwi narodowej. — Wie Bóg, co czyni.

Uroczystość otwarcia teatru narodowego w Pradze.

W uzupełnieniu podanych przez nas wczoraj i przedwczoraj telegramów i adresów, nadeszłych z ziem polskich do Pragi na uroczystość otwarcia sceny narodowej, dodajemy jeszcze kilka następujących.

Od Koła literacko-artystycznego w Krakowie wysłany został telegram tej treści:

„Koło wita radośnie tryumf Waszego ducha narodowego. Bracia Czechom, którzy wznieśli w Pradze, wielkim ich cnotom narodowym, jedności, zgodzie, ofiarności i poświęceniu. Sława! *Kossak, Asnyk, Bartoszewicz.*"

Krakowska Szkoła sztuk pięknych w Krakowie: „Uczniowie Szkoły sztuk pięknych w Krakowie zasyłają bratniemu narodowi z głębi serca życzenia z powodu otwarcia narodowego „divadla". Oby „narodni divadlo" było stażnicą narodowego ducha i pochodnią światła!"

Od Izby inżynierów w Tarnopolu:

„Z radością z powodu ukończenia wielkiego dzieła wołamy do Was: Niech Bóg błogosławi potężnemu rozwojowi życia narodowego, które ma rozbudzić się w nowym teatrze! *Rudzki.*"

W ogóle telegramów z ziem polskich nadeszło do 120, z Chorwacji 26, ze Słowaczyzny 22, z Bułgarji 4, z Moskwy 8, ruskich 13, z ziem słoweńskich 21, z Serbii 1, z Łużyc 1. Z Czech, Morawy i czeskiego Szląska nadeszło telegramów 176, z zagranicy 18. Z tego wynika, że liczba polskich telegramów wynosi blisko trzecią część ogólnej cyfry, większą jest, niż ze słowiańskich, i równiej większą niż z innych ziem.

Jestto najlepszą miarą zainteresowania się naszego sprawą teatru narodowego Czechów i sympatji, z jaką powitaliśmy jego otwarcie.

Podajemy jeszcze spis reszty telegramów z Polski, których brzmienie nie jest nam znane. Spis ten nie jest zupełny. Wyjmujemy go z numerów poniedziałkowych pism czeskich, które nas dziś doszły. Prócz wymienionych wczoraj i przedwczoraj, wysłali zatem telegramy:

Czytelnia miejska w Rudkach.
Rada miejska w Rudkach.
Reprezentacja miasta Tarnowa.
Feliks Wesołowski w Równem na Wołyniu.
Obywatelstwo miasta Rzeszowa.
Miasto Sambor.
Miasto Złoczów.
Rada zawiadowcza Towarzystwa galic. kasy zaliczkowej we Lwowie.
Obywatele miasta Sambora.
Artyści dramatyczni teatrów warszawskich.
Redakcja *Kurjera Poznańskiego.*
Redakcja *Kurjera Warszawskiego.*
Towarzystwo lekarskie krakowskie.
Stowarzyszenie młodzieży handlowej w Krakowie.
Antoni Edward Odyniec z Warszawy.
Kasyno mieszczańskie we Lwowie.
Redakcja *Prawdy* w Warszawie.
Kasyno w Podwołoczyskach.
Stowarzyszenie akademików Polaków w Berlinie.
Polacy w Hamburgu.
Towarzystwo kupieckie w Krakowie.
Miasto Przemyśl.
Stowarzyszenie kupców w Tarnowie.
Hr. Włodzimierz Koziebrodzki w Jarosławiu.
Obywatele miasta Drohobycza.
Redakcja *Gwiazdki cieszyńskiej.*
Władysław Żeleński w Krakowie.
Kazimierz Kantak, poseł w Poznaniu.
Zygm. Sarnecki we Lwowie.
Antoni Urbański we Lwowie.
Towarzystwo pedagogiczne we Lwowie.
Polscy akademicy we Wrocławiu.
Artyści teatru w Krakowie.
Marja Deryńzanka w Piotrkowie.
Towarzystwo gospodarcze we Lwowie.
Dr. Tadeusz i dr. Józef Zulińscy we Lwowie.
Dr. Ignacy Kamiński, burmistrz w Stanisławowie.
Dyrekcja teatru w Radomiu.

Reszty telegramów nie podają jeszcze dzienniki czeskie. Po wyliczeniu ich już jednak znacznej części przez nas w wczorajszym i przedwczorajszym numerze — nie pozostaje ich zapewne wiele, i te wyliczymy w kronice jutrzejszego numeru. Dzisiejszem bowiem sprawozdaniem zamykamy już niniejszą rubrykę, po zwróceniu tej jedynie uwagi, odnoszącej się do uroczystości czeskich, odsyłając czytelnika do korespondencji z Pragi.

Ziemie polskie.

Piszą z Litwy co następuje:

„Jak się wykonywa ugoda z Rzymem:

1. Znakomity Kopciukiewicz, zawieszony w kapłaństwie przez biskupa, rozkazem z Petersburga pozostawiony przy prelaturze i dochodach, bo mianowanie na ten urząd nastąpiło po „wysoczajszem powieleniu — tym sposobem też ustanowiony został.

2. Ks. dziekan pińskí Dobkiewicz otrzymał od gubernatora Pietrowa sekretne polecenie, aby dodatkowe nabożeństwo nieinaczej jak po moskiewsku odprawiał.

3. Ks. dziekan słucki Wrocześniński miał świeżo wezwanie do policji, potem zaraz otrzymał admonicję od Pietrowa, zabraniającą mu tego nadal pod karą 75 rubli.

Przy osobistem widzeniu się z Pietrowem Wroczeński powiedział, iż odnośne pismo gubernatora do arcybiskupa odeszło, od którego ma pozwolenie na przemawianie po polsku; gubernator na to wziął od niego swoje pismo i zmieniwszy w niem wyraz, oddał, mówiąc: „Odeszlij pan."

4. Ks. dziekan grodzieński, usunięty przez biskupa wileńskiego za rozmaite nadużycia — przez gubernatora Zejmerna został utrzymany na miejscu.

Na kolejach żelaznych urzędnikom zabroniono mówić z publicznością po polsku.

W Mińsku na poczcie znów zawieszono napisy: „Po polski wospreszczajetsia gaworyt" (po polsku zabrania się mówić).

Na posady nauczycielskie na Litwie, przy wprowadzeniu nowej sądowej organizacji, zalecono nie przyjmować pod żadnym pretekstem Polaków.

Niemcom nawet wysoko protegowanym nie dają pozwolenia na kupno majątków."

* * *

O żołnierzach odkomenderowanych do drogi żelaznej w Kongresówce, celem obeznajmienia ich z czynnościami kolejowemi w rozmaitych gałęziach, dowiadujemy się, iż żołnierze należący do batalionów kolejowych, w znacznej liczbie zajęli czasowo posady aplikantów na tutejszych drogach żelaznych. Jeden z konsystujących w Warszawie batalionów, z liczby 290 żołnierzy, wysłał 200 na drogi Terespolską, Warszawsko-wiedeńską, Bydgoską, oraz Nadwiślańską. Delegowani pozostają na wyłącznem utrzymaniu zarządów kolejowych, które wypłacają im djety w stosunku do uzdolnienia każdego z żołnierzy. Że zaś w liczbie tych ostatnich znajdują się byli telegrafiści, konduktorzy pociągowi itp. cyfra djet dochodzi do 25 rs. miesięcznie. Nieposiadający żadnej specjalności używani bywają jako zwyczajni robotnicy przy układaniu lub zmianie szyn, konserwacji linii itp. Po odbyciu aplikacji żołnierze powrócą do batalionów, na ich zaś miejsce wstąpią nieobeznani. Tym sposobem bataliony kolejowe nabędą praktycznych i obeznanych ze służbą dróg żelaznych żołnierzy.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 21 Listopada

* **Repertoar teatru.** Dzisiaj we środę d. 21. listopada, wesoła kom. w 4 akt. G. Mozera p. t. „Spirytyści", grana u nas zawsze z wielkiem powodzeniem.

Jutro we czwartek d. 22. listopada „Traviata," opera w 4 akt. Verdiego, z panią Dowiakowską w partji Violetty.

W operze „Faust", którą się przygotowuje na pierwszy występ panny Sługockiej, wystąpi także w partji Siebla, młodziutka panna Iżak, która kształcąc się pod kierunkiem najlepszych metrów śpiewu, pragnie poświęcić się zawodowi scenicznemu.

* **Opera.** Wczoraj śpiewała pani Dowiakowska pierwszy raz u nas partję Lukrecji Borgii. Wszystkie dane, któremi rozporządza primadonna opery warszawskiej, składają się na to, iż Lukrecja wychodzi w jej interpretacji całkiem odpowiednio. Widz patrzy z zadowoleniem, słuchacz podziwia głos silny i doskonale wyrobiony — publiczność bije tedy pani Dowiakowskiej za każdy numer Lukrecji brawo z przyjemnością. Arja w pierwszym akcie, tudzież duety z Genarem w pierwszym i trzecim akcie, w których primadonna rozwinęła całą siłę swego wielkiego głosu, były odśpiewane z efektem. Partję Genara śpiewał p. Myszuga, podobno po raz pierwszy w ogóle, a jakkolwiek nie był wcale rozrzutnym w efektach, to przecież śpiewał starannie, a w akcie ostatnim z przejęciem i siłą. Pani Kasprowiczowa śpiewała i grała Orsiniego bardzo dobrze; p. Pozzi (książę Ferrary) nie całkiem nas zadowolił wykonaniem słynnej arji w drugim akcie, natomiast w trzecim był wybornym. Chóry śpiewały gładko i poprawnie.

* **O Kraszewskim.** P. Adam Pług, redaktor *Kłosów* otrzymał od Kraszewskiego list, którego treść rozprasza wszelkie obawy o zbyt zagrożone zdrowie czcigodnego jubilata. Sam on pisze, że ma się obecnie daleko lepiej.

* **Rocznica Listopadowa.** Komitet, który się zawiązał, celem urządzenia uroczystego obchodu „Rocznicy Listopadowej," zawiadamia niniejszem, iż wieczorek muzykalno-deklamacyjny odbędzie się w sali kasyna miejskiego dnia 28 b. m. o godzinie 7. wieczór. Wstęp za zaproszeniami, Zaproszeń dostać można u komitetowych i na placu Chorążczyzny l. 3. I. piętro, między 6. a 7. godziną wieczór.

* **Posiedzenie Rady miejskiej** odbędzie się jutro we czwartek dnia 22. listopada 1883 o godzinie 6. wieczorem.

* **Do zarządu miejskiego.** Otrzymujemy następujące pismo:

„Już od paru lat wlecze się nader ważna dla nas sprawa uregulowania koryta Pełtwi w sposób tak skuteczny, aby całą dzielnicę miasta, leżącą w nizinie pomiędzy Krakowskiem a Żółkiewskiem uwolnić od ciągłego zalewu wodą zaskórną która wskutek sztucznego podniesienia tegoż koryta, nie ma naturalnego odpływu. Jeżeli nas pamięć nie myli, jedna tylko *Gazeta Narodowa* kilkakrotnie poruszała tę sprawę, słusznie wychodząc z zasady, że gdzie idzie o zabezpieczenie zdrowia i życia mieszkańców, nie godzi się robić różnicy, czy oni mieszkają na pryncypalnej ulicy, czy na oddalonem przedmieściu, kiedy i ci i tamci jednakowe ciężary dla miasta ponoszą. Ze strony tymczasem zarządu miejskiego, my, mieszkańcy tej upośledzonej dzielnicy, otrzymujemy wprawdzie rokrocznie wyrazy współczucia i obietnice lepszej przyszłości, ale i na obiecankach się kończy. Otóż i w tym roku na wiosnę, zdawało nam się, że przy nowym składzie Rady, przyszła i na nas kolej: wyznaczono oddzielną komisję, zalecono jej zbadać po raz już nie wiemy który, całą sprawę, i wstąpić w układy z posiadaczami młynów, będących główną przyczyną naszej klęski, jako wymagających wysokiego stanu wody w młynówce.

„I cóż się stało? rok upływa, zima nadchodzi, a tu ani słychu aby się coś robiło! Nie posądzamy nikogo o złą wolę, ale radzibyśmy dowiedzieć się, choćby dla podtrzymania gasnących naszych nadziei, czy komisja ta istnieje i czy zrobiła jakie kroki w celu, dla którego została powołaną? Upraszamy szan. Redakcję o zamieszczenie tych słów kilku w przekonaniu, że na tej drodze najprędzej otrzymamy pożądane informacje".

Do powyższej skargi tyle tylko z naszej strony dodać możemy, iż rzeczywiście zarząd miasta winienby dać znak życia w tej sprawie, obchodzącej ze względów sanitarnych nietylko żalących się jak wyżej, ale wszystkich mieszkańców Lwowa.

* **Koło literackie we Lwowie.** Najbliższe posiedzenie „Koła literackiego" odbędzie się w piątek dnia dnia 23. listopada o godzinie 7. wieczorem w nowym lokalu. Na porządku dziennym: 1. Zagajenie, przez prezesa dr. R. Pilata. 2. Kilka uwag o poezjach Marji Konopnickiej, powie p. Bełza. 3. a) śpiew; b) humoreska dramatyczna.

Na każdem posiedzeniu, znajdą szanowni członkowie do przejrzenia nowości księgarskie i dzienniki.

Lokal „Koła literackiego" mieści się w domu pod l. 9 ulica Pańska, w podwórzu, po prawej ręce, w parterze.

* **Sprawa Franciszki Mnichówny.** Akta sprawy karnej Marcelego Stochlińskiego i małż. Ritterów, jak donosi *Ref.* po uzupełnieniu dochodzeń, przesłane zostały temi dniami wydziałowi lekarskiemu do wydania orzeczenia w myśl wyroku trybunału kasacyjnego, który uzasadnił potrzebę tego okolicznością, że wydanie orzeczenia sądowo-lekarskiego przy zgniłych trupach należy do najtrudniejszych zadań medycyny sądowej, oraz, że „motyw czynu obwinionym przypisany, na którym polegało orzeczenie pierwszych lekarzy, sądząc rzecz bezstronnie i bez uprzedzenia, nie zdaje się być prawdopodobnym, zaczem szczególna i staranna krytyka materjału dowodowego jest konieczną."

Po wydaniu orzeczenia przez wydział lekarski ma prokuratorja wygotować nowy akt oskarżenia, poczem rozprawa główna odbyłaby się z końcem miesiąca lutego lub z początkiem marca przyszłego roku.

* **Trzy wyroki śmierci,** zapadły w ostatniej rozprawie przed sądem przysięgłych w Krakowie. Wojciech Nowak, Wojciech Okoń i Józef Olsza, ze wsi Przewóz pod Krakowem, skazani zostali na śmierć przez powieszenie, za morderstwo, dokonane na Łukaszu Krzemyku i Marcinie Mitku, którzy wykryli nieprawidłowe postępowanie wójta w sprawach podatkowych i donieśli o tem właściwej władzy. Morderstwo dokonane było w sposób skrytobójczy.

* **Znowu na policję** odebraliśmy zażalenie. Przedwczoraj koło strażnicy wojskowej na placu św. Ducha, aresztował policjant jakiegoś pomocnika cukierniczego. Ponieważ aresztowany opierał się policjantowi gwałtownie, a policjant maltretował swą ofiarę bez litości, więc zebrało się wkrótce znaczne zbiegowisko ludzi, podziwiających tę brukową scenę, i wyrażających jednomyślnie słuszne oburzenie. Przechodzący właśnie w tej chwili tamtędy pan W. chcąc brutalnej scenie położyć koniec, zwrócił uwagę policjanta, że możnaby rzecz w daleko łagodniejszy sposób załatwić, a mianowicie tak, że „wiadomego z nazwiska i zamieszkania" (styl urzędowy) oponenta, można na razie uwolnić, a później bez hałasu, bez zbiegowiska, z domu zawezwać do policji, aby odpowiedział za swoją przewinę. To powiedziawszy p. W. poszedł dalej swoją drogą — ale zaledwie kilkanaście uszedł kroków, usłyszał wśród zbiegowska, które urosło do jeszcze większych rozmiarów, wrzaski jeszcze głośniejsze, to go uderzyło, wrócił więc na miejsce, chcąc się dowiedzieć co się stało, gdy w tem ni ztąd ni zowąd został sam przyaresztowany. Poprzód już bowiem, pomocnik cukierniczy umknął i zgubił się w tłumie, i trzej policjanci, którzy właśnie nadeszli, a także trzej żołnierze z najeżonemi bagnetami zawezwani z odwachu, nie mieli przedmiotu, któremu możnaby okazać całą moc uzbrojonej władzy. Tak tedy pana W., który zachowywał się wobec niej jak najlojalniej, przyaresztowano i zaprowadzono do policji **pod bagnetami**, chociaż nie stawiał żadnego oporu.

Pan W. wytoczył proces o nieprawne aresztowanie.

Ale cóż proces pomoże? Czy da on należytą panu W. satysfakcję? Czy zapobieży ciągłym, niemal codziennym podobnym wypadkom, gdzie podwładne organa policyjne, bez najmniejszej inteligencji spełniają swą funkcję.

* **Ogólne zgromadzenie** członków galic. Towarzystwa muzycznego odbędzie się w niedzielę d. 2. grudnia b. r. o godzinie 5. popołudniu w sali Towarzystwa muzycznego (gmach teatralny). Porządek dzienny: 1. Sprawozdanie Wydziału. 2. Sprawozdanie rewidentów. 3. Wybór prezesa i zastępcy prezesa, tudzież czterech członków Wydziału. 4. Wybór rewidentów. 5. Uchwalenie budżetu na rok 1883—1884. 6. Wnioski członków.

Karty legitymacyjne upoważniające do wstępu na salę otrzymać można począwszy od dnia 26. listopada, w kancelarji Towarzystwa w godzinach od 10. do 12. przed i od 5. do 7. popołudniu.

* **Tercjarki.** Ojciec św. polecił zaprowadzić pewne zmiany w stowarzyszeniu tercjarek. Wiadomo, że instytucja ta w celach pobożnych założona i u nas dość rozpowszechniona, stała się skutkiem nadużyć swoich członków powodem słusznych narzekań. Reorganizacja polegać ma na skróceniu czasu obowiązkowych modłów i godzin przebywanych w kościele, oraz na przyjmowaniu do stowarzyszeń tercjarek osób wykwalifikowanych i poświadczonych z istotnej moralności. Władze parafialne ogłaszać będą okólniki o dniach nabożeństwa, aby nikt pod ich pozorem nie zaniedbywał obowiązków. Brewjarze tercjarskie mają być także skrócone.

* **Miłosierni** okazać mogą litość nad biedną dziewczynką, sierotą po urzędniku, która straciła jedno oko zupełnie, a dla uratowania się przed ociemnieniem musi poddać drugie oko operacji. O nieszczęśliwej tej istocie można dowiedzieć się w administracji *Gazety*, która też przyjmuje datki dla ulżenia jej niedoli.

* **Na kongresie rybackim** w Dreźnie, odbyła się konferencja u ministra rolnictwa, hr. Nostiza, na której dr. Maksymilian Nowicki, profesor uniwersytetu Jagiellońskiego, delegat austrjackiego ministerstwa handlu, referował o zarybieniu górnego dorzecza Wisły.

* **Na pomnik** śp. H. Schmitta złożył dr. Löwenstein, kaznodzieja 5 złr.; razem z poprzedniemi 35 złr.

* **Mianowania.** Dr. Ludwik Kady, starosta w Jarosławiu, przy sposobności przeniesienia w stan stałego spoczynku, otrzymał tytuł i charakter radcy namiestnictwa.

Muzeum zakładu nar. im. Ossolińskich otwarte codziennie — prócz świąt od godz. 9. do 1. Nadto we wtorek i piątek popołudniu od 3. do 5 dla młodzieży szkolnej — Wstęp bezpłatny.

* **Muzeum** przemysłowe w ratuszu codziennie od godz. 9 do 6.; w poniedziałek 50 ct. w inne dnie 30 ct.

* **Muzeum im. Dzieduszyckich** otwarte dla publiczności: w niedzielę od 10. do 1, w środę i sobotę od godz. 11. do 3.

* **Jutro** we czwartek: św. Cecylii p.: — św. Arasta apost.

* **Wiadomości policyjne** z d. 20. listopada b. r. Złożono w policji znalezione w korycie Pełtwy dwa prześcieradła znacz. l. M L., ręcznik, damską koszulę, spodnie, kalesony znacz. lit. M.

Bąk 40 lat liczący, brunet, średniego wzrastu o czarnym wielkim wąsie, umysłowo chory, umknął w ubraniu zakładowem z Kulparkowa.

* * *

— **Z Horodeńskiego.** Gościniec krajowy z Horodenki do Zaleszczyk jest bardzo starannie utrzymywany, dzięki pełnej gorliwości pracy pana Hlawatego, drogomistrza w Horodence. Jest on dziś rzadkim pomiędzy drogomistrzami, sam, jak to nieraz widziałem, pieszo zwiedza gościniec i usuwa najmniejszą niedogodność.

Gdyby wszędzie panowie drogomistrze tak starannie wypełniali swoje obowiązki, wówczas z pewnością nie byłoby narzekań na złe a drogo opłacane drogi krajowe. A że i drogi krajowe mogą być bardzo złemi a nawet karkołomnemi, najlepszym dowodem jest dalszy ciąg tej drogi krajowej z Horodenki do Zaleszczyk a zwłaszcza ta jej część, która prowadzi przez Bukowinę. Podróżny jadący z Horodenki do Zaleszczyk, kiedy wjedzie z drogi naszej na bukowińską, okropnego dozna rozczarowania, gdyż jadąc około 14 kilometrów wyborną drogą, gładką jak po stole, nagle wjeżdża na drogę pod każdym względem zaniebaną. Pełno rowów. pełno ogromnych kamieni niepotłuczonych. Do jakiego zaniedbania doszło, najlepszym dowodem jest fakt, że podróżni muszą, skończywszy podróż na drodze galicyjskiej, wymijać drogę krajową bukowińską i jadą drogą prywatną.

Niewiem kto winien zaniebania takiego tej drogi, lecz sądzę, że dotyczące władze powinny już raz tamę położyć takiemu zaniedbaniu i oddać tę część drogi zarządowi galicyjskiemu, gdyż i tak każe bukowińska zwierzchność (nie wiem która), czy starostwo? pobierać 8 ct. drogowego, a żadnych robót około drogi nie czyni.

W końcu donosząc niece z horodeńskiego, nie mogę pominąć milczeniem balu, który się ma odbyć w Horodence dnia 22. b. na korzyść patrjotycznego stowarzyszenia „Czerwonego Krzyża", który może być, że się uda, lecz nie rokują mu w ogóle wielkiego powodzenia. Nasi panowie komitetowi popełniają ten kardynalny błąd, że stawiają bardzo wysokie ceny za bilety.

Niemniej odstrasza nasze panie od wzięcia udziału w balu, ogromny przepych, z jakim występują panie na balach. Biedniejsze niemogąc im dorównać, a niechcąc doznać naśmieszek, raczej wolą pozostać w domu. (*R. L.*)

IV.

Poniedziałek. Pani Zofia od rana całą myśl, całą duszę zaprzątniętą ma obietnicą odwiedzin. Staś będzie u niej! Pierwszy raz w jej domu. Pragnęła, aby go ten dom swojsko powitał, aby mu zostawił wrażenie spokoju i ciepła.

Sama kwiaty ustawiła na stole, — lubił je dawniej.

— Salon jej niewielki, urządzony z gustem nie mieścił ani drobiazgu jednego, któryby mógł oko znawcy pospolitością razić.

Meble stylowe, zgniło-zielony atłas z pluszem — takież opony przy drzwiach i firanki. Wazy z starej cennej porcelany. Chińskie figurki prawdziwe i francuskie terracotty na konsolach. Perski dywan ściele się miękko pod stopy a ozdobny kominek, obstawiony w półkole rozmaitemi fotelikami, które się jednak artystycznie łączą z całością umeblowania, nawet teraz w lecie, wabi do siebie w tym chłodnym przybytku. Pali się też dziś ogień na nim. Pokój położony na północ, ocieniony od ogrodu szeroką werandą, pozwala na tę reminiscencję zimy.

Otwarte hebanowe pianino i nuty na niem. Pod ścianą gobelinem okryty szezlong.

Co jednak w tym salonie najżywiej uderza wchodzącego, to obraz na przeciwległej ścianie od wnijścia. Stanowi on kontrast pewien, jakby dysonans bolesny, w tem otoczeniu harmonijnem.

Ogromne płótno, zczerniałe, snać włoskiego pendzla, przedstawia Hero nad trupem Leandra Cudnie piękna klasycznych kształtów niewiasta z całą grozą rozpacznego obłędu, miotana szałem bólu i burzą żywiołów — patrzy na trupa, którego jej morze, jak na urągowisko — pochłonąwszy życie, odnosi do stóp. Wicher targa jej szaty i włosy, a rozpacz targa jej rozum. — Za chwilę i ją i ból jej morze bezlitośne pochłonie. Mistrzowsko artysta oddał tę postać, co demonicznie i widza porywa za sobą w tę bezdeń żalu. Mimowoli odczuwa się, że łatwo pójść jej śladem, zerwać życie co tak drapieżnie odrzeć umie duszę z wszystkiego, co ją uszczęśliwiać może.

Trup na pierwszym planie, piękny, sztywnością śmierci przerażający. Na półotwartych ustach skamieniał zagadkowy uśmiech jakiś — może ostatnia myśl o niej. W pół wynurzony z wody leży na odłamie skały przy brzegu, a morze liże go, ryczy i pieni się w poświstach szalonych tej burzy, co z tryumfem wyje po nad nim okrutny spiew hymnu pośmiertnego.

Straszny to obraz!

Dziwną okolicznością Zofia go nabyła.. Zwiedzając za granicą galerję handlarza obrazów, przystanęła z trwożnym zachwytem przed tem płótnem tajemniczem. Mąż jej odszedł do innych obrazów, ona jakby utonęła w dziwnem współczuciu z tą bladą kobietą, co ginie za swojem kochaniem.

— I żyjąc można tonąć w takiem morzu smutku i rozpaczy. Można mieć w sercu bezgraniczny żal do losu — myślała w duchu i dwie łzy stoczyły jej się po twarzy.

W tej chwili dłoń jakaś spoczęła na jej ramieniu. Przed nią stała młoda kobieta z śladami piękności na wychudłej twarzy i patrzyła przenikliwie w jej oczy. Zofia otarła łzy, a tamta mówiła szybko łamanym akcentem:

— Witam cię! — i ty utoniesz! Ja topielicą jestem... Chodzę jeszcze po świecie, aż we łzach utonę. W waszych — bo ja nie płaczę. Może pani kupi ten obraz — zapytała nagle.

— Kupić ten obraz! zapewne, Zofia zapragnęła go mieć. Mąż jej nadszedł — uprosiła, aby kupca o cenę zapytał. Sama została z kobietą w żałobie i patrzyła z politowaniem serdecznem na tę istotę, której zmysły, widocznie pod ciosem jakimś moralnym tyle ucierpiały.

Nadszedł kupiec, i opowiadał, że obraz jest własnością tej oto pani, że już miał kilku nabywców, ale ona opłaca chętnie jego miejsce w sali, a sprzedać go chce jedynie kobiecie, co nad nim zapłacze.

— Ta pani płakała, i jej go sprzedam — wpadła gwałtownie kobieta. — Darowałabym jej go, ale muszę wykupić mój pierścionek!

W dziwnem rozdrażnieniu ułożyła się Zofia o warunki nabycia obrazu. Cena była stosunkowo niska. Część wypłacono natychmiast, obraz przed wieczorem miał być odesłany do hotelu.

Przez cały czas kobieta stała przed płótnem, rozmawiając z niem cicho.

Zofia odchodząc podała jej dłoń, ale tamta niespodzianie pociągnęła ją ku sobie, i ucałowała w usta.

— Jesteśmy siostrami szepnęła — i ty utoniesz!

Na te słowa Zofia drgnęła przerażona, — dłuższą chwilę nie mogła zebrać zmysły. Gdy się opamiętała, kobieta zniknęła. Odeszła.

Daremnie pytali kupca o nią.

— Melancholiczka jakaś — mówił obojętnie — od czasu wystawienia obrazu, bywała przed nim po parę godzin dziennie, a gdy nie było nikogo z widzów, rozmawiała z nim.

Wieczorem odstawiono pakę do hotelu opakowaną jak do drogi, a komisant oddający ją opowiadał, że byłą właścicielkę przed godziną wydobyto z rzeki — nieżywą. Na ręku jej, znaleziono kosztowny pierścień z rubinem.

Epizod ten wpłynął na Zofię, w sposób jaki sobie sama wytłumaczyć nie umiała. Osoba bez przesądów, nie nerwowa, uważała obraz ten jako od losu przysłany. Jako coś wiążącego się nicią pokrewnej myśli z jej życiem własnem. Bała się go prawie, a ciągnął magicznie jej wzrok i myśli ku sobie.

(C. d. n.)

Haifong krąży pogłoska, że za sprawą mandarynów w Hue 12. bm. w nocy Haidzong został spalony.

Madryt d. 20. listopada. Niemiecki następca tronu jutro wyląduje w Walencji a w piątek w południe przybędzie do Madrytu, gdzie na dworcu oczekiwać go będą: król, dwór i ministrowie. 22 batalionów skoncentrowano w Madrycie na uroczystości wojskowe.

Paryż d. 20. listopada. Senat przyjął wszystkie konwencje kolejowe.

TEATR HR. SKARBKA
pod dyrekcją Jana Dobrzańskiego

We środę dnia 21. listopada 1883:

SPIRYTYŚCI

komedja w 4ch aktach Gustawa Mozera.

Początek o godzinie 7mej wieczorem.

Przyjechali d. 21. listopada 1883.

Hotel ... F. hr. Hompesch z Rudnika, M. Opoczyński z Rosji, T. Wasilewski z Sienkowa, K. Małachowski z Odessy, A. Rakowski z królestwa Polskiego.

Hotel LANGA: G. Müller z Wiednia, H. Lewicki z Niska, H. Mezory z Bielska, H. Zuckerman z Pragi.

Hotel WARSZAWSKI: A. hr. Łoś z Stadniki, B. Melko z Tatar, Kliczkowski z Drohobycza, U. Gross z Brzeżan.

Hotel ANGIELSKI: T. Gamski z Przemyśla, dr. S. Tokarz z Tarnowa, dr. M. Landau z Tarnopola.

Hotel KRAKOWSKI: S. Kuczyński z Hiboki, J. Wiśniewski z Ciemierzyniec, T. Smarzewski z Krakowa, T. Ganszer z Bochni.

Miasta Krakowa	5. *Losy.*	18 50	20 50
„ Stanisławowa		22 —	24 —
	6. *Monety.*		
Dukat holenderski		5.66	5.76
Dukat cesarski		5.67	5.77
Napoleondor		9.52	9.62
Półimperjał rosyjski		9.85	9.95
Rubel rosyjski srebrny		1.54	1.64
„ „ papierowy		1.16	1.18
100 marek niemieckich		58.85	59.60
Srebro		—.—	—.—
Kupony w srebrze		—.—	—.—

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.

Wiedeń, dnia 20. listopada. 1883.
godzina 1 minut 45 po południu:

Alpiny.	64.—	Węg. akcje kr.	279.50
Anglo-austr.	106.—	Unionsbank	108.—
Kolej Kr. Lud.	283.—	Nordbahn	251.75
Kolej Połud.	142.80	Kolej Alföld.	166.—
Kolej państw.	310.30	Kolej lw.-czern.	167.50
Węg. Nordstb.	145.—	Wied. Comunal	124.50
Węg. obl. p. st.	97.—	Elbetal	196.—
Kolej siedmiogr.	110.—	Losy tureckie	20.50
Renta węg. 4%	87.02	Bankverein	103.25
Ros. rubel. pap.	1.17¼	Losy węgier.	113.50
Galic. indemn.	99.—	Marki niemiec.	—.—

Usposobienie: wzmocnione.

Wiedeń, dnia 21. listopada
godzina 10 min. 36 przed południem

Akcje kredyt.	281.20	Anglo-austrj.	106.75
Kolej Kar. Lud.	—.—	Kolej połudn.	142.50
Unionsbank	108.25	Napoleondor	9.58
Rossyj. bankn.	1.17¼	Usposobienie:	silne

Berlin, dnia 20. listopada
godzina 5 minut 35 po południu.

Rosyjsk. bankn.	198.20	Akcje kredyt.	475.50
Lombardy	234.50	Galicyjskie	120.75



L. 1061.

Ogłoszenie.

Celem zabezpieczenia dostawy żywności dla chorych rannych w szpitalu, który krajowe stowarzyszenie patrjotycznej pomocy czerwonego krzyża we Lwowie w koszarach cesarza Ferdynanda na wypadek wojny urządzić zamierza, tudzież celem objęcia przedsiębiorstwa prania bielizny, dostarczenia potrzebnych naczyń dla tegoż szpitala, jak niemniej poczynienia odnośnych adaptacyj, t. j. wybudowania kuchni i łazienek, rozpisuje się niniejszem licytacja za pomocą pisemnych ofert.

Oferty obowiązują tylko na rok 1884 i mają być wniesione najdalej do dnia 15. grudnia 1883 do biura zarządu stowarzyszenia.

Bliższych warunków i objaśnień w tej sprawie udzieli biuro zarządu stowarzyszenia w nowym gmachu namiestnictwa na drugiem piętrze.

Zarząd Stowarzyszenia patrjotycznej pomocy
Czerwonego krzyża
we LWOWIE, dnia 9. listopada 1883. 3066 2—3

Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Groman. Odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni „Gazety Narodowej".